



Zbigniew Zamachowski: „Trudno jest czasami właściwie sformułować zadania dla aktorów”

PREMIERA w Teatrze Narodowym

Absolutny beginner

Zbigniew Zamachowski debiutuje jako reżyser. Przygotował na deskach Teatru Narodowego „Żaby” Arystofanesa. Dziś premiera

EWA GAŁĄZKA: Przez kilka lat prowadził Pan zajęcia z piosenki aktorskiej w Akademii Teatralnej. Z tak dobrym skutkiem, że podobno właśnie dlatego dyr. Jerzy Grzegorzewski, obserwując Pana pracę, zaproponował Panu wyreżyserowanie „Żab”.

ZBIGNIEW ZAMACHOWSKI: Ta propozycja wynikała także z tego, że pracujemy razem już 18 sezonów. Wcześniej za dyrektora Jerzego Grzegorzewskiego pracowałem przecież w teatrze Studio. Myślę, że trochę nauczyłem się specyfiki jego teatru. Nawet zaryzykowałbym stwierdzenie, że zachodzi między nami relacja mistrz – uczeń. Sądzę, że pan Jerzy chce sprawdzić, na ile potrafię jego teatr, przefiltrowany wprawdzie przez moje widzenie teatru, pokazać. Przeczytałem w prasie, że to przedstawienie ma być niejako alternatywą czy odpowiedzią na teatr proponowany przez formację reżyserów utożsamianą z nazwiskami Warlikowskiego, Jarzyny i Cieplaka. Chciałbym to zdementować. Nie robimy przedstawienia ani przeciwko, ani alternatywnie.

Czy w „Żabach” też będą takie olśniewające wizje jak w inscenizacjach pana Grzegorzewskiego?

– Nawet nie osmieliłbym się takich wymyślać. Proponuję inny teatr. Nie, mniej czerpie z tego, czego nauczył mnie przez te wszystkie lata pan Grzegorzewski. Dotyczy to przede wszystkim smaku, pewnych nieoczywistych rozwiązań, korzystania z maszyny teatralnej, komponowania i skracania tekstu, bo przecież tekst „Żab” w oryginale jest bardzo długi. Zagramy maksimum dwie trzecie komedii. **Reżyseria to także umiejętność oprowadzania całej maszyny technicznej teatru. Nie bał się Pan?**

– Jestem absolutnym beginnerem we wszystkich aspektach reżyserii. Miałem niezły chrzest bojowy, bo, jak by nie było to jedna z najważniejszych i największych scen w kraju, świetnie wyposażona technicznie. Nie mówiąc już o tym, że materia tej sztuki jest skomplikowana, jeśli chodzi o strukturę i budowę tekstu. To jest zarówno komedia literacka, jak i polityczna o satyrycznym zacięciu. Trzeba też pamiętać, że antyczna komedia rządziła się prawami różnymi od praw teatru współczesnego. I to wszystko wymusiło na nas – mówię w liczbie mnogiej, bo reżyseruję z Wojtkiem Malajkatem – uruchomienie całej maszyny teatru.

Jak się Pan podzielił pracą z Wojciechem Malajkatem?

Arystofanes (ok. 446-388 p.n.e.)

Najwybitniejszy komediopisarz starożytnej Grecji. Mistrz fikcji komicznej i pamfletu. W jego utworach znaleźć można odbicie życia społecznego i politycznego Aten i wsi attyckiej. Napisał 44 komedie, z których zachowało się 11, m.in. „Ptaki”, „Chmury”, „Żaby”, „Pokój”, „Lizystrata”.

„Sprośny wesolek Arystofanes – to geniusz nie tylko dowcipu, humoru, satyry i komediowej inwencji, ale uskrzydłonej poezji, to porywający fantasta, czarujący liryk” – pisał o nim znawca literatury starożytnej prof. Stefan Srebrny.

– Nie określaliśmy zakresu kompetencji. Na mnie spoczywa odpowiedzialność podejmowania ostatecznych decyzji. A ponieważ znamy się dwadzieścia lat, przyjaźnimy się, mamy podobny gust, uzupełniamy się na wszystkich płaszczyznach. Co dwie głowy, to nie jedna.

Czego nauczyło Pana reżyserowanie?

– Na to pytanie będę potrafił odpowiedzieć, dopiero jak ochłonę po premierze. Teraz nie mam czasu na tego typu refleksje. Widzę jednak, jak wiele rzeczy dzieje się podczas prób, rzeczy, które przeszkadzają reżyserom, jak wiele zależy od inwencji aktorów, jak trudno jest czasami właściwie sformułować zadania dla aktorów, tak żeby zostały właściwie wykonane. Nie chcemy z Wojtkiem posuwać się do ostateczności, czyli do pokazywania, jak mają grać. Chcemy, żeby to była absolutnie ich organiczna praca.

Czy to będzie jednorazowe doświadczenie?

– Nie zależy to tylko ode mnie. Nie sądzę, żeby przestało mi się to podobać aż do tego stopnia, abym jeszcze kiedyś o tym nie pomyślał, ale to zależy przede wszystkim od powodzenia tego przedsięwzięcia. **Komedie to – jak niektórzy twierdzą – najtrudniejsze zadanie zarówno dla aktora, jak i reżysera.**

– To nie był mój wybór. Ale dobrze, że rzucamy się na głęboką wodę. To zaśluga dyrektora Grzegorzewskiego.

Czy to był wymyślony spektakl, czy raczej liczył Pan na improwizację aktorskie?

– Teatr to nie jest kabaret. **W „Żabach” ta kabaretowość jednak się przewija...**

– I troszkę jej będzie. W komedii attyckiej ciągle zaczepia się widza. W „Żabach” te zaczepki są raczej intelektualną, słowną grą z widzem, często z jego wiedzą literacką, tak jak np. w kabarecie. Ale

jest to od początku do końca wymyślone i zagrane. I nie ukrywam, że bardzo liczymy na żywy kontakt z publicznością. **A kostiumy i scenografia? W teatrze antycznym grano w maskach, wszystko rozgrywało się na scenie, gdzie nie było dekoracji w dzisiejszym tego słowa znaczeniu. Czy w Pana spektaklu są jakieś nawiązania do tej konwencji?**

– Odnosimy się do pewnych konwencji, ale oczywiście przetwarzamy je. Kostium jest właściwie współczesny, ma tylko pewne antyczne elementy. Natomiast zachowaliśmy wszelkie kanony starogreckiego dramatu: obecność chóru, auletę (będzie go grał Grzegorz Turnau), czyli osobę, która porządkowała muzyczną stronę przedstawienia. Wprowadziliśmy postać Sofoklesa – gra go Henryk Machalica – której de facto nie ma w sztuce Arystofanesa. Pełni ona dosyć ważną funkcję – wygłasza najważniejszą część tekstu, czyli parabolę, która jest głosem odautorskim na temat współczesności i wyjaśnia, po co tę komedię wystawiamy.

W „Żabach” są dwie widzące role: Dionizos i jego sługi Ksantiasza. Obsadził Pan w nich młodych aktorów, którzy dopiero kilka lat temu ukończyli Akademię Teatralną – Grzegorza Małeckiego i Arkadiusza Janiczka.

– Kierowaliśmy się przeświadczeniem, że te role powinni grać młodzi ludzie. Znam ich możliwości, poza tym jest to dla nich szansa na zagranie dużych ról. Zestawiamy ich z parą starszych i doświadczonych aktorów, którzy wiodą prym w drugiej części przedstawienia, czyli z panami Ignacym Gogolewskim (Eurypides) i Jerzym Łapińskim (Ajschylos).

Jaka funkcję pełni w spektaklu muzyka Grzegorza Turnaua?

– Muzyka jest syntezą tego, co współczesne, z tym, co bardzo skapo, ale jednak wiemy na temat muzyki starożytnych Greków. A przy tym wszystkim jest to muzyka z bardzo charakterystycznym piętnem tego, co zawsze nam proponuje Grzegorz Turnau.

Kiedy zobaczymy Pana w obiecanej monodramie wg powieści „Pod Mocnym Aniołem” Jerzego Pilcha?

– Mamy już z reżyserką Magdą Umer prawie dopiętą adaptację i bogostawieństwo autora. Na jesieni, może w październiku, odbędzie się premiera w teatrze Na Woli.

Rozmawiała EWA GAŁĄZKA

Reżyseria Zbigniew Zamachowski. Współreżyserem jest Wojciech Malajkat. Grają: Grzegorz Małecki, Arkadiusz Janiczek, Ignacy Gogolewski, Jerzy Łapiński, Henryk Machalica, Igor Przegrodzki, Emilian Kamiński i in. Muzyka Grzegorz Turnau, scenografia Barbara Hanicka. Premiera 11 maja